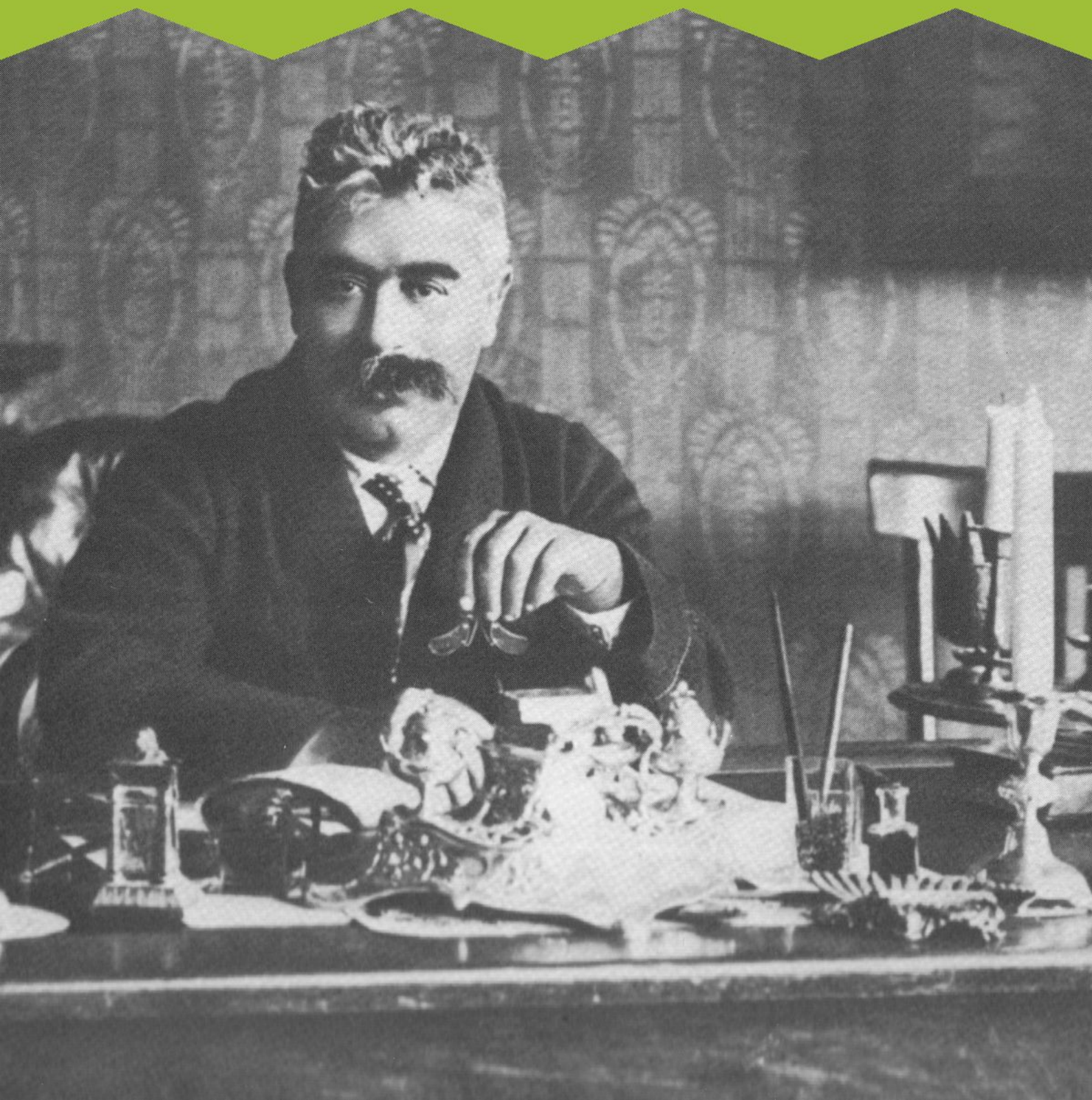


Kabaliści



ICCHOK LEJB PEREC

OPOWIADANIA CHASYDZKIE I LUDOWE

Kabaliści

TŁUM. MICHAŁ FRIEDMAN

W złych czasach wszystko podupada. Nawet nauka.

Z jeszywy¹ w Łoszczycach pozostał tylko jej przełożony, rabi Jekl i jeden, jedyny uczeń.

Przełożony jeszywy to posunięty w latach, chudy Żyd o rozwichrzanej brodzie i starzych, wygasłych oczach. Jego umiłowany uczeń to wysoki młodzieniec o bladej twarzy, obramowanej czarnymi, kręconymi pejsami. Oczy podkrążone, czarne, płonące. Wargi spalone, spiczasta grdyka w ciągłym ruchu. I jeden, i drugi nie noszą koszul. Obydwaj mają na sobie łachmany... Przełożony człapie w zbyt dużych chłopskich butach. Uczeń nie nosi skarpet. Nic dziwnego, że pantofle ześlizgują mu się z nóg.

Jest to wszystko, co pozostało ze sławnej szkoły talmudycznej.

Podupadłe i zbiedniałe miasteczko coraz mniej jadła nosi do jeszywy. Coraz rzadziej jego mieszkańcy zapraszają uczniów jeszywy do swoich stołów. Nie dziw więc, że uczniowie rozjechali się na wszystkie strony świata. Rabi Jekl pragnie jednak umrzeć tutaj, a jego uczeń pragnie zamknąć mu oczy swoimi rękami.

I obaj często znoszą głód. I w ślad za niedojadaniem przychodzi bezsenność. Z bezsennych nocy rodzi się skłonność do mistyki, do kabały. Tak czy inaczej, w nocy czuwają, a w dzień głodują. Niech więc będzie jakiś pożytek z tego. Niech posty i stałe umartwianie ciała otworzą im wszystkie bramy świata, za którymi kryją się tajemnice, za którymi przebywają duchy i anioły.

Toteż od pewnego czasu obaj ślęczą nad kabałą. Właśnie siedzą przy długim stole. Oprócz nich nie ma nikogo w bóżnicy. Normalnie ludzie są już po obiedzie. Oni jeszcze nie jedli śniadania. Do tego są przyzwyczajeni. Przełożony jeszywy ma przymknięte oczy i coś tam mówi. Uczeń podparł rękoma głowę i słucha.

— Rzecz w tym — mówi przełożony — że jest wiele prób i wiele stopni do osiągnięcia doskonałości ducha. Do opanowania melodii ducha. Jeden zna część, drugi połowę, trzeci zaś zna całą melodię. Cadyk², oby imię jego było błogosławione, zna całą melodię. Ja — dodał ze smutkiem — znam zaledwie jej cząsteczkę, od taką maciupęnką cząsteczkę tej melodii. — I mówiąc to odmierzył na swoim chudym palcu małą cząsteczkę.

— Jest melodia — ciągnął dalej — która potrzebuje słów... Jest to bardzo niska próba. Najniższy stopień poznania...

Jest wyższa próba... Jest to melodia, która sama wyraża się śpiewem. Sama śpiewa, ale bez słów. Jest to czysta melodia! Melodia jednak powinna jeszcze posiadać głos... I wargi, przez które wychodzi. A wargi, rozumiesz mnie, to coś z materii. A głos, choćby nawet był najdelikatniejszy z delikatnych, jest mimo to materią. Dobrze, niech będzie, że głos znajduje się na granicy między duchowością, a materialnością.

Ale melodia, której głos jest słyszalny, która zależna jest od warg, i tak nie jest jeszcze czysta. Powiedzmy, całkowicie czysta... Nie jest jeszcze prawdziwą duchowością.

Prawdziwa melodia to ta, która sama się śpiewa, bez głosu...

Śpiewana jest wewnątrz, w sercu. W głębi jaźni.

¹jeszywa — wyższa szkoła talmudyczna. [przypis tłumacza]

²cadyk — mąż sprawiedliwy, przywódca chasydów. [przypis tłumacza]

Tajemny sens tego, co przed chwilą powiedziałem, wyrażony został w słowach króla Dawida: „Wszystkie moje kości powiedzą...”. Melodia powinna dźwięczeć w szpiku kości... Tam powinna brzmieć melodia wyrażająca najwyższą chwałę dla Wszechmogącego. Nie jest to melodia człowieka zwykłego, melodia zwykłego zjadacza chleba. Nie jest to też melodia *wymyślona*. W pewnej mierze jest to już część owej melodii, z której Bóg stworzył świat. Jest to część duszy, którą Bóg tchnął w świat...

Tak śpiewają aniołowie z najbliższego otoczenia Boga. Tak śpiewa to, co jest samą istotą żydowskości.

Nagle rozważania przełożonego zostają przerwane. Do bóżnicy wchodzi młody, krzepki człowiek. Biodra ma opasane sznurem. Tragarz. Stawia na stole przed przełożonym miskę gorącej kaszy. Obok niej kładzie pająkę chleba. Grubym głosem powiada: „Reb Tebl posyła rabiemu jedzenie”. Obraca się na pięcie i wychodzi. Na progu dodaje: „Po miskę przyjdę później”.

Wyrwany grubym głosem tragarza ze sfery niebiańskiej harmonii przełożony jesywy podnosi się z ławki. Wlokąc za sobą swoje duże buty, powoli podchodzi do umywalki.

Podchodząc, dalej snuje swoje rozważania. W jego mowie nie ma już jednak poprzedniego zapału. Uczeń chodzi za nim. Słucha go uważnie. Uszy ma otwarte. W oczach skrzą mu się błyski.

— Ale — kontynuuje smutnym głosem rabi Jekl — ja sam nie miałem szczęścia przejść z powodzeniem tej próby. Widzisz — dodaje z uśmiechem — umartwienia ciała dokonałem i właściwe imiona boskie poznałem. Być może, że dziś jeszcze podam ci je.

Uczniowi ze wzruszenia oczy niemal z orbit wyłażą. Ma usta otwarte. Nie chce uronić najmniejszego nawet słowa swego nauczyciela. Nagle rabi milknie. Myje ręce, wyciera je w ręcznik i wypowiada odpowiedni werset modlitwy. Wraca do stołu i cichym, drżącym głosem odmawia błogosławieństwo nad chlebem.

Drżącymi rękoma podnosi miskę. Unosząca się z niej para zakrywa ciepłą mgiełką jego kościstą twarz. Po chwili stawia miskę z powrotem na stół. Prawą ręką bierze łyżkę, lewą zaś, by ją ogrzać przykładą do brzegu miski. Jednocześnie językiem przyciska resztki chleba z solą do gołych dziąseł i rozgniata je.

Ogrzawszy twarz i ręce, marszczy czoło, ściąga sine, chude wargi i zaczyna dmuchać.

A uczeń przez cały czas nie spuszcza z niego oka. I kiedy drżące usta przełożonego dotykają pierwszej łyżki kaszy, coś go chwytą za serce. Zakrywa dłońmi twarz i w mig cały się kurczy.

W kilka chwil potem w bóżnicy zjawia się następny człowiek. Przynosi miskę kaszy i pająkę chleba.

„Reb Josef przysłał śniadanie dla ucznia”.

Uczeń jednak nie reaguje. Nie zdejmuje dłoni z twarzy.

Przełożony odkłada łyżkę i podchodzi do ucznia. Przez dłuższą chwilę wpatruje się w niego. W jego spojrzeniu widać miłość i dumę. Owija rękę w połą kapoty i lekko dotyka jego ramienia.

Przyjaznym, tkliwym głosem budzi go: „Przynieśli dla ciebie jedzenie”. Uczeń powoli zdejmuje ręce z twarzy. Odślonięta twarz tchnie smutkiem. Jest bledsza niż była, a podkrążone oczy płoną jakby szalonym ogniem.

— Wiem rabi! Dzisiaj jednak nie będę jadł.

— Czwarty post? I to beze mnie — dodaje rabi z wyrzutem w głosie.

— To zupełnie inny post. To jest pokutny post.

— Co ty mówisz? Ty i pokutny post?

— Tak, rabi. Pokutny post... Przed chwilą, kiedy tylko rabi zaczął jeść, nawiedziła mnie grzeszna myśl, aby sprzeniewierzyć się przykazaniu „nie pożądaj”...

Tej samej nocy uczeń obudził swego nauczyciela. Obydwaj spali na ławkach bóżnicy.

— Rabi, rabi — zawołał słabym głosem.

— Co się stało? — rabi był przerażony.

— Przed chwilą byłem w najwyższym rejonie.

— Jak? Jak to było? — sennym głosem pyta rabi.

— Melodia śpiewała we mnie!

Przełożony jesywy aż przysiadł z wrażenia.

— Jak? Jak?

Muzyka, Bóg, Święty,
Modlitwa, Wizja,
Pobożność

— Sam nie wiem — słabym głosem odpowiedział uczeń. — Nie mogąc zasnąć, zacząłem wgłębiać się w to, o czym mówił mi rabi. Zapragnąłem poznać tę melodię. Z wielkiego żalu, że jej nie znam, rozplakałem się... I wszystko zaczęło we mnie płakać. Wszystkie członki mego ciała płakały przed Twórcą. Wymówiłem wszystkie Imiona Boskie, które rabi mi podał. I stała się rzecz niezwykła. Istny cud. Wymawiałem je nie ustami. To wszystko było we mnie. W środku. Same mówiły. I nagle zrobiło mi się jasno. Oczywiście miałem zamknięte, a mimo to było mi jasno. Nawet bardzo jasno. Niezwykle jasno!

— I co dalej? — przełożony jeszywy nachyla się nad uczniem.

— A potem, od tego światła, od tej powodzi jasności zrobiło mi się na sercu tak jakoś dobrze, tak jakoś lekko... Zdawało mi się, że nic nie ważę, że ciało moje utraciło ciężar, że mogę swobodnie się unieść w powietrze i latać...

— To jest to!

— A potem zrobiło mi się wesoło na duszy. Stałem się jakoś żywszy, skory do śmiechu. Twarz moja pozostała nieruchoma, wargi nie poruszały się, a mimo to nie opuszczał mnie śmiech... Śmiałem się dobrym, wspaniałym, serdecznym, pełnym zadowolenia, śmiechem.

— To jest to! To z radości!

— A potem coś we mnie zadźwięczało. Było to coś w rodzaju początku melodii.

Przełożony jeszywy zerwał się z ławki i jednym susem zbliżył się do swego ucznia.

— No, i co dalej?

— Potem usłyszałem, jak we mnie coś się rozśpiewało.

— Coś wtedy czuł? Co? Powiedz!

— Czulem, że wszystkie moje zmysły są jakby zatłkane, a wewnątrz mnie coś śpiewa... A śpiewa tak, jak się należy. Bez słów. Ot tak...

— Jak? Jak?

— Nie. Nie pamiętam. Teraz nie umiem... Przedtem umiałem... a potem z tego śpiewu zrobiło się, zrobiło się...

— Co się zrobiło?

— Coś w rodzaju gry... Jakbym miał w swoim wnętrzu skrzypce. Jakby we mnie siedział Jojne klezmer³ i grał *Zmires*⁴, jak to się czyni przy stole rabiego. Ta gra była jednak o wiele doskonalsza, o wiele delikatniejsza. Było w niej więcej z ducha. A cała gra odbywała się bez głosu. Bez najmniejszego głosu. Sama duchowość!

— Tobie jest dobrze. Masz szczęście!

— Ale teraz wszystko minęło. Wszystko zniknęło. — Uczeń wypowiada to z głębokim smutkiem. — Znowu otworzyły mi się wszystkie zmysły. Jestem zmęczony. Okrutnie zmęczony. Tak zmęczony, że... — Nie kończy zdania. Nagle chwytą się za serce i wydaje okrzyk: „Rabi! Niech rabi odmówi ze mną *widuj*⁵. Przyszli już po mnie. Tam w niebiosach zabrakło małego śpiewaka. Anioł o białych skrzydłach! Rabi! Rabi! *Szma Izrael*⁶! *Szma Izrael*...”.

Wszyscy bez wyjątku mieszkańcy miasteczka życzyli sobie umrzeć taką śmiercią. Dla przełożonego jeszywy było to jednak za mało.

— Jeszcze — powiedział wdychając — kilka postów, a umarłby z pocałunkiem Boga na twarzy⁷.

Śmierć, Święty, Pobożność

³klezmer — muzykant, grajek. [przypis tłumacza]

⁴Zmires — pieśni śpiewane przy stole podczas uczy sobotniej. [przypis tłumacza]

⁵widuj — spowiedź przedśmiertna. [przypis tłumacza]

⁶Szma Israel — *Słuchaj Izraelu*, modlitwa, wyznanie wiary w jedynego Boga. [przypis tłumacza]

⁷umarłby z pocałunkiem Boga na twarzy — z pocałunkiem Boga umarł Mojżesz. [przypis tłumacza]

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z **Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur**.

Ten utwór jest udostępniony na licencji Creative Commons Uznanie Autorstwa - Na Tych Samych Warunkach 3.0.PL.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na Licencji Wolnej Sztuki 1.3. Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w **Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur**. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/perec-opowiadania-chasydzkie-i-ludowe-kabalisci>

Tekst opracowany na podstawie: Icchok Lejbusz Perec, Opowiadania chasydzkie i inne, tłum. Michał Friedman, Wydawnictwo Dolnośląskie, Wrocław 1997.

Wydawca: Fundacja Wolne Lektury

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Reprodukacja cyfrowa wykonana przez Fundację Nowoczesna Polska z książki udostępnionej przez Fundację im. Michała Friedmana. Dofinansowano ze środków Programu Archiwistyka Społeczna Narodowego Instytutu Audiowizualnego.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Sekuła, Wojciech Kotwica.

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: **szczegóły na stronie Fundacji**.